

Żona Szatana

BARBARA KURDEJ-SZATAN | Aktorka opowiada

Janowi Bończy-Szabłowskiemu o artystycznej rodzinie, magii Opola, śpiewaniu i fałszowaniu, reklamie i Telekamerach.



SLAWOMIR MIELNIK

✎: Urodziła się pani w Opolu, więc nie ma się co dziwić, że aktorska kariera przebiega śpiewająco.

BARBARA KURDEJ SZATAN: Z mieszkańcami Opola pewnie bywa różnie, ale ja już od podstawówki chodziłam do klasy muzycznej. I każdy z nas na czymś grał. Ja na wiolonczeli. Ukończyłam szkołę muzyczną. Mama zapisała mnie do chóru dziecięcego „Legenda”, potem do Studia Piosenki w Opolu, które zresztą zakładała Elżbieta Zapendowska. Potem przejął to Jacek Melnicki, który stworzył z nami chór gospel, w którym śpiewam właściwie do dziś. Można powiedzieć więc, że w Opolu rozwijałam się muzycznie, wokalnie i teatralnie, bo jeździłam też na warsztaty teatralne z Andrzejem Głowackim, które współorganizowała moja mama.

Bardzo muzyczna rodzina...

Tej tradycji muzycznej nie było wcale tak wiele. Mama wprawdzie kochała teatr i muzykę, ale ani nie grała, ani nie śpiewała. Jedna babcia śpiewała w chórze, a druga pracowała w teatrze jako krawcowa. Do dziś mam jej piękne sukienki, z którymi trudno się rozstać. Mama prowadziła nas do teatrów i dbała o artystyczną edukację, dzięki niej mogliśmy się z siostrą rozwijać.

Pani siostra, Katarzyna Kurdej-Mania, jest aktorką Teatru Muzycznego w Gdyni. Ale chciałbym wrócić na chwilę do Opola, by zapytać panią o ulubione miejsca.

Miejscem magicznym i ważnym, bo wiele czasu tam spędziłam, jest na pewno opolski amfiteatr. Oglądałam festiwale, podpatrywałam próby, ale chodziłam też na zajęcia Studia Piosenki, na zajęcia naszego chóru. Na scenie opolskiego amfiteatru śpiewałam, a niedawno miałam okazję wystąpić jako prowadząca. Kiedy powracam do Opola, chętnie odwiedzam też naleśnikarnię. Tu powstają najlepsze naleśniki w Polsce. Dużym sentymentem darzę też osiedle ZWM, na którym się wychowałam. Mimo wielu zajęć tu naprawdę mogłam się wyszaleć.

Pani nazwisko doskonale oddaje więc temperament można powiedzieć Kurde Szatan! Skończyła pani krakowską PWST. Jak trafiła pani potem do Poznania?

Ówczesny dyrektor Nowego Janusz Wiśniewski zaproponował

Wojciechowi Kościelniakowi powtórzenie w jego teatrze „Snu nocy letniej”. Kiedy zagrałam Helenę, dyrektor Wiśniewski zaproponował mi etat.

Jak czuła się piękna młoda aktorka, która w plastycznym teatrze Janusza Wiśniewskiego jak wszyscy aktorzy była pod charakteryzacją prawie nierozpoznawalna.

To w ogóle nie stanowiło przeszkody. Uwielbiałam oglądać jego spektakle i grać w nich. Próby ciągnęły się miesiącami, ale atmosfera pracy była niezwykła. Wiśniewski miał konkretną wizję spektaklu, ale oczekiwał od nas aktywności, propozycji, dawał poczucie współtworzenia swych opowieści. W Teatrze Nowym w Poznaniu spędziłam więc wiele twórczych sezonów.

I zamarzyła pani o musicalu, a ponieważ wszystkie drogi musicalowe w Polsce prowadzą do Romy – pojawiła się pani w „Deszczowej piosence”, gdzie jako osoba świetnie śpiewająca musiała pani fałszować.

Miałam z tym ogromnie dużo frajdy. Zawsze lubiłam się wcielać w różne postacie, zaskakiwać widza. Nie pozostawać tylko słodką blondynką. Na tym w końcu polega ten zawód. Rola rozhisteryzowanej artystki, która ze swym skrzeczącym głosem nie pasuje do filmów dźwiękowych, dawała pole do popisu, ale też wymagała wielkiej dyscypliny. „Deszczową piosenkę” w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego graliśmy w dublurach, ale dwa i pół roku codziennie. Bałam się wejścia w rutynę i starałam dać z siebie zawsze maksimum energii, stąd po skończonym spektaklu czułam, jak głowa mi pulsuje.

A łączy się z tym musicaliem jakaś anegdota?

Na jednym ze spektakli byłam tak zmęczona, że w przerwie postanowiłam się na chwilę zdrzemnąć. Obudziła mnie cisza na ciemnej scenie. Okazało się, że scena z moim udziałem rozegrała się z minutowym poślizgiem. Ja bardzo to przeżyłam, a widzowie prawie nie zauważyli.

A kiedy poznała pani Szatana?

Rafała Szatana poznałam przy próbach do musicalu „Hair”. On przygotowywał się do roli Clauda Bukowsky’ego, a ja ostatecznie

musiałam się wycofać z prób z powodu przesuniętej premiery w macierzystym teatrze w Poznaniu. Poznaliśmy się na początkowych próbach. Jakiś czas nie mieliśmy z sobą kontaktu, potem się odnowił i tak się potoczyło. Teraz mamy piękną Hanię, która najprawdopodobniej podzieliła zainteresowania muzyczne rodziców.

Rozmawiamy już kilka minut i jak dotąd nie mówimy o blondynce z reklamy sieci komórkowej...

To oczywiście temat nieunikniony, bo reklama dała mi ogromną popularność, ale cieszę się, że nie skupiliśmy się wyłącznie na niej, bo przed nią były role w teatrze, a nawet we wcześniejszych reklamach.

Ale rzadko się zdarza, że aktor dzięki reklamie zdobywa taką popularność jak pani.

To już jest magia telewizji i sprawa tego, że reklama „chodziła” co chwilę. Nie sposób było jej nie zauważyć. Ponieważ wszystko było świetnie wymyślone, więc spotkałam się z dużą sympatią odbiorców, którzy oglądając reklamę, nie chcieli przełączyć się na drugi kanał.

Po takiej popularności może uderzyć sodówka.

Mam nadzieję, że mi nie grozi. Gdyby pojawiła się pokusa, mam w pamięci zdanie Krzysztofa Globisza, który mówił przed laty: „Aktor zawsze musi myśleć, że każdy dzień może być ostatnim dniem jego kariery”. W jego przypadku ta myśl nabrała w pewnym momencie szczególnego wymiaru, ale – jak słyszałam – na szczęście wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Złośliwcy uważali, że dzięki reklamie ma pani swoje pięć minut.

I dziwią się, że ono tak długo trwa. A ja po prostu pracuję. Cały czas coś robię. Jeśli pojawiają się propozycje, to chętnie z nich korzystam. Teraz są, kiedyś może ich nie być. Taki już jest nasz zawód.

W czym możemy panią oglądać w teatrze?

W Teatrze 6. piętro w „Zagraj to jeszcze raz, Sam” oraz „Miłość w Saybrook”, w Krakowie w „Legalnej blondynce”, po Polsce jeździmy ze spektaklem „Pikantni”, świetnie jest przyjmowany, więc bardzo się cieszę. Czasem gramy też „Old love” w Capitolu. Kręcę oczywiście „M jak miłość”, a także „Receptę na miłość”. Jest więc w czym wybierać. Jest też „Kocham Cię, Polsko”. Rola prowadzącej wcale nie jest łatwa. Myślę, że pomaga mi w tym fakt, że mam dobrą koordynację. Muszę śledzić zachowanie uczestników i kierowników drużyn, a jednocześnie słuchać w uchu uwag z reżyserki i patrzeć na to, co napisane jest na prompterze. Do tego dochodzą własne notatki, na które od czasu do czasu spoglądam. Dla widzów muszę być wyluzowana i świetnie się bawić. A nagranie każdego odcinka trwa kilka godzin.

Kiedy Barack Obama dostał Pokojową Nagrodę Nobla, Lech Wałęsa przyznał, że to chyba na zachętę. A jak pani odbiera swoje Telekamery.

Dokładnie tak samo. To wyraz popularności i sympatii widzów, za które jestem wdzięczna, ale też zachęty do dalszych wyzwań, które ciągle przede mną. ©©